

Czterdzieści jeden solistek i trio profesjonalistek

Solistki. Antologia poezji kobiet (1989–2009)

redakcja: Maria Cyranowicz, Joanna Mueller, Justyna Radczyńska, rysunki: Pola Dwurnik, Marta Ignerska
Staromiejski Dom Kultury
Warszawa 2009

Pierwsze pytanie, jakie zadałam sobie, biorąc do ręki „Solistki”, brzmiało mniej więcej tak: dlaczego kobietom przyszło do głowy, by tworzyć samym sobie poetyckie getto, wydając antologię kobiet? Czy chodzi o kolejny manifest feministek chcących wyeksponować odrębność, inność i niezwykłość kobiecego pisania? A może kryje się za tym przedsięwzięciem chęć zaprezentowania kolejnej odsłony wojny płci?

Żeby uzyskać odpowiedź na te pytania, jeszcze zanim zaczęłam czytać wiersze, sięgnęłam do zamieszczonej w charakterze posłowania rozmowy redaktorek zatytułowanej „Solistki bez chóru. Pożyteczne refleksje”. Ta krótka, kilkustronicowa raptem wymiana zdań rozwiata wszelkie moje wątpliwości.

Wychodząc od racjonalnego wyłożenia powodów, dla których przygotowały swoją książkę, redaktorki zrekonstruowały obraz polskiej poezji

współczesnej, która w niekwestionowany sposób wydaje się domeną mężczyźni. Owszem, mamy w naszej literaturze trochę piszących wiersze kobiet. Ale, ponieważ kształt polskiej literaturze zawsze nadawali mężczyźni, także i dziś, mimo zmian zachodzących w relacjach między płciami w sferze społecznej i obyczajowej, kształt literatury ostatniego dwudziestolecia zdaje się nie ulegać szczególnym zmianom. Nasuwa się zatem pytanie, dlaczego tak jest? Bo mężczyźni są zdolniejsi? Bo mają więcej czasu na pisanie? Bo mają bardziej wrażliwy literacko słuch i bardziej giętki język?

Otóż nie. Nieobecność poezji kobiet w szerszym literackim obiegu wynika, zdaniem Justyny Radczyńskiej, z braku zainteresowania recenzentów tą poezją. Być może dlatego, że na prawach stereotypu funkcjonuje pojęcie poezji kobiecej, kojarzonej – zdaniem redaktorek – z cukierkowością, sentymentalizmem i czułościowością. Miałabym ochotę polemizować z takim stanowiskiem, wydaje się bowiem, że ten obraz kobiecej literatury należy już do przeszłości i dziś nikt już kobiecości nie utożsamia z egzaltacją i ekshibicjonizmem. Trudno odmówić jednak feministkom zasług na polu zmieniania tej świadomości. Istotne wydaje się natomiast to, że pojęcie literatury kobiecej obarczone jest ideologicznym nacechowaniem, którego autorki antologii za wszelką cenę chciały uniknąć. Zamiast niej proponują precyzyjną i jednoznaczną nazwę „poezja kobiet”.

Tymczasem okazuje się, że poetek debiutujących w ciągu minionych 20 lat jest całkiem sporo. W antologii znalazło się 41 nazwisk, ale i one nie stanowią całości, lecz jedynie pewien reprezentatywny fragment, mający przerwać przedziwną zmlotę milczenia o poezji kobiet. Wśród autorek w wieku od dwudziestu do czterdziestu kilku lat można znaleźć te bardzo znane: Marzanę Bogumiłę Kielar, Martę Podgórną, Izabelę +

Filipiak, Annę Piwkowską, Samanthę Kitsch, Martę Grunwald, Joannę Mueller, i te, o których słyszeli jedynie nieliczni, choć z pewnością ich wiersze warte są uwagi: Łucję Abalar, Annę Wieser, Kornelię Pielę, Iwonę Kacperską.

Jeśli coś naprawdę przykuwa uwagę czytelnika, to niezwykła różnorodność ich języka oraz wyrazistość odślanająca bardzo mocne i bardzo serio traktowane więzi między lirycznym „ja” i słowem. Te relacje zawiązują się na bardzo różnym poziomie intymności: od fizjologicznych, balansujących na granicy ekshibicjonizmu wyznań, eksperymentujących z językiem na granicy perswazji i kiczu, poprzez grę rozmaitymi kodami kultury, aż po całkiem precyzyjnie tkaną zasłonę ze słów:

Poeta, który dzisiaj jest kobietą,
poszedł na spacer.
Poszła, znaczy,
poetka. Ta istota z płci i kości,
pochwycona w binarne szpony opozycji
Między naturą i cywilizacją (sic!) kulturalnie
wciera się w rolę obserwatora, wróć,
obserwatorki, a wiersz interpeluje,
interpeluje, powołuje tę chwilową
podmiotowość, obsadza (za przeproszeniem)
w roli [...]
(Julia Fiedorczuk, „Psychoanaliza i mandarynki”
z tomu „Tlen”).

Za każdym razem jest to jednak relacja bardzo świadoma, intymność wzięta jest w ryzy językowej samokontroli. Dla mnie samej było to odkrycie zaskakujące: zamiast z oczekiwaną podświadomością, budzącą poczucie zażenowania naiwną i pretensjonalną bezpośredniością wyznań, spotkałam się z potężną dawką starannie przepracowanej poetyckiej materii, z tekstami, nad których niezwykłością warto się pochylić, zapominając – lub nie, jak kto woli i na ile sam tekst na to pozwala – o biologicznej i kulturowej płci lirycznego „ja”. Oto pierwszy z brzegu przykład:

Łóżko, w którym leżę, puste,
czyjaś krew na poduszce. Sen byłby
szczęściem, gdyby wierzyć szczęściu.
Nie pamiętam tej kobiety, w której chodzę
I z którą sypiam. Cudzym oddycham, w cudze
Włosy wsuwam dłonie. Kim piszę,
Kim będę to czytać?
(Julia Szychowiak, [Łóżko, w którym leżę,
puste] z tomu „Po sobie”).

Trudno wskazać jakiegokolwiek cechy wspólne poezji zebranych w antologii, choć Cyranowicz, Mueller i Radczyńska wskazują na kilka najistotniejszych wyznaczników wrażliwości piszących kobiet. Są to: **kunszt osobowości, samotność i samodzielność**. Te właśnie cechy oraz to, że poetki nie grupują się w kluby adoracyjne jak poeci i nie klepią się po wierszach, cytując wzajemnie, pisząc sobie motto i dedykacje, sprawiły, że każda z nich stanowi zjawisko osobne, nie dając się wpleść w ciąg dziedziczenia, wpływów i zależności. To właśnie chciały podkreślić autorki antologii, nadając jej działający na wyobraźnię tytuł: „Solistki”.

Redaktorki nie mają ambicji dokumentalistycznych, próbują raczej zasypywać przepaść między światem kobiet i mężczyzn, kobiet i mężczyzn pisaniem poezji, niż ją pogłębiać, tworząc przestrzeń rezerwatu, chronioną szczególnie prawami. Chodzi o coś zupełnie przeciwnego: o przywrócenie stanu normalności, o pokazanie, że kobiety piszą poezję złożoną, intrygującą, wartościową i różnorodną. Że to nieprawda, iż, pisana macicą poezja domaga się także czytania macicą, co zdaje się odstraszać męską część publiczności, szerokim łukiem omijającą teksty pisane przez kobiety.

Dlatego autorki podkreślają, że w istocie poezja ta w niczym nie różni się od powstającej w tym samym czasie poezji mężczyzn, choć jednak inne jest podejście kobiet do własnej cielesności,

do języka i do pisania. Słusznie zauważyła Joanna Mueller, że poetki w obawie przed zarzutem nadmiaru uczuciowości często tematyzują kwestię tekstu: **walczą o tekst dla kobiety** i jest to z gruntu inny autotematyzm niż nasycony cytowością tekstualizm poetów. To wydaje się sprawa najistotniejsza i najbardziej fascynująca, zaprezentowane bowiem w antologii wiersze pokazują niezmiennie wysoki poziom samoświadomości poetyckiej; to, jak bardzo autorki eksponują tekstowość swojego głosu i jego nietożsamość z osobą. Jakby się chciały uchronić przed zarzutem naiwnej szczerości własnego pisania.

A że jest to ze swej istoty gest awangardowy, kształt całej antologii zdaje się dostosowywać do tego awangardowego tonu: także bowiem niezwykle, przepięknie komponujące się z poezją grafiki i kolaże dopełniają ten klimat lekko anachronicznego obrazoburstwa wymierzonego przeciwko społecznym stereotypom na temat kobiecości i drobnomieszczańskim uprzedzeniom wobec kobiet. I nawet jeśli ten gest prowokacji jest gestem spóźnionym, nie ma już bowiem sytuacji, do której awangardowy bunt odsyła, to jednak w tym przemyślanym w najdrobniejszym szczególe przedsięwzięciu widać godne podziwu precyzję i perfekcjonizm.

Z pewnością stereotyp kobiecości w żaden sposób nie pasuje do prezentowanych poetek. Stereotypy zdają się jednak nadal regulować mechanizmy promocji i odbioru rządzące rynkiem poezji kobiet i mężczyzn. Literatura zmienia się zatem szybciej niż obyczajowe, społeczne i kulturowe przyzwyczajenia obowiązujące w świecie odbiorców. Czytelnicy wciąż są bardzo konserwatywni, powielają tradycyjny podział ról, zgodnie z którym to mężczyźni zabierali głos na forum publicznym, kobiety zaś były milczącymi, a nawet, wskutek społecznie usankcjonowanego wykluczenia, niemymi piastunkami domowe-

go ogniska. Pora, aby to zmienić. Antologia poezji kobiet niewątpliwie ma zatem w tej sferze doniosłą rolę do odegrania. Przede wszystkim jednak stanowi niezbędne dopełnienie obrazu literatury współczesnej o tę jej część, która wskutek rozmaitych przyczyn była do tej pory pomijana, marginalizowana, przemilczana bądź traktowana jako mniej istotna, a nawet mniej wartościowa.

Na koniec nie mogę sobie odmówić przyjemności zanotowania uwagi wykraczającej poza polityczną poprawność. Otóż kobiety rzadko robią coś wspólnie – ale kiedy już robią, to z klasą i w najlepszym stylu. Świadczy o tym edytorski kształt publikacji, przemyślanej i dopieszczonej kobiecą ręką. Książka ta stanowi nie tylko dzieło do czytania, ale też do oglądania. Stanowiąc połączenie ambicji poetyckich, redaktorskich, krytycznoliterackich i edytorskich, może być traktowana jako świadectwo kobiecego profesjonalizmu. Dowodzi, że kobiety, choć są solistkami, równie dobrze wypadają w chórze. Inna sprawa, że gdyby pochwały te wyszły spod pióra mężczyzny, brzmiałyby dużo bardziej wiarygodnie. Ciekawe jednak, że żaden z panów nie podjął się zrecenzowania „Solistek”.

Elżbieta Winiecka